Margrabina i Aktor

(DALSZY CIĄG.)

Wsiadałam potém do najętego fijakru, i spieszyłam ukryć się w zakątnéj mojéj lożce. Wszystkie władze méj duszy w jeden punkt się skupiały, i aż do podniesienia kurtyny zostawałam pogrążona w oczekiwaniu niby jakowejś wielkiéj uroczystości.

Jak sęp w magnetycznym swoim locie chwyta kuropatwę, trzyma ją ziejącą i nieporuszoną w czarodziejskim kole które nad nią zakreśla, tak dusza Lelia, wielka jego tragiczna dusza, okrążała wszystkie moje umysłowe władze, w nieruchomem pogrążała podziwieniu. Słuchałam, oparłszy twarz na aksamitnéj poręczy loży; konwulsyjnie zaciskały się moje dłonie, pot zléwał się z czoła. Zatrzymywałam oddech, przeklinałam natrętny blask świateł, dozwalający dostrzedz jak suche i pałające moje oczy ścigały każdy krok, każde poruszenie jego. Chciałabym zachywcić najmniejsze jego piersi zadrżenie, najlżejszą zmarszczkę jego czoła. Udane jego namiętności, teatralne nieszczęścia, przęnikały mnie jak istotna prawda. Niezadługo nie umiałam już złudzenia od prawdy odróżnić. Lelio przestał istnieć dla mnie: był to Rodryg, Xyfares Hippolit.

Nienawidziłam jego nieprzyjaciół, drżałam o jego niebezpieczeństwa; boleści jego, potoki łez mi wyciskały; jego śmierć wydzierała krzyk z moich piersi, który musiałam tłumić kąsając chustkę. Podczas między-aktów

podałam wysilona w głębi loży; byłam prawie martwa dopóki piskliwy głos orkiestry nie uwiadomił mię o podniesieniu kurtyny. Zmartwychwstałam w ówczas, znowu stawałam się silną i ognistą, aby podziwiać, czuć i płakać. Ileż to świeżości, poezij, młodości zawierał w sobie talent tego człowieka! Całe to pokolenie musiało być z lodu, kiedy nie padało przed nim na kolana.

A jednakże, chociaż raził wszystkie przyjęte wyobrażenia, chociaż niepodobna mu było zastósować się do gustu publiczności, chociaż gorszył nieraz kobiéty nieładem swego ubioru, obrażał mężczyzn pogardą ich wymuszoności, wywierał niekiedy nad nimi szczytną potęgę, wszechwładne omamienie któremu niepodobna się było oprzeć, jedném spojrzeniem lub słowem krępował krnąbrnych widzów, zmuszając ich drżeći sypać mu poklaski. Przytrafiało się to rzadko, gdyż niepodobna od razu zmienić ducha wieku; lecz gdy się przytrafiało, oklaski dochodziły aż do szaleństwa; zdawało się jakoby jeniuszem jego zawojowani, chcieli Paryżanie wynagrodzić mu całą swoją względem niego niesprawiedliwość. Ja, wierzyłam raczéj że ów człowiek posiadał chwilami nadludzką władzę, że najzaciętsi jego przeciwnicy pomimowolnie czuli się zmuszeni tryumf jego głosić. Istotnie w tych chwilach sala Komedyi-francuzkiéj w zupełném była obłąkaniu; wychodząc, wszyscy wzajemnie na siebie spoglądali zadziwieni, iż mogli grę Lelia pochwalić! Ja w ówczas cała oddawałam się rozczuleniu; krzyczałam, płakałam, wołałam go po imieniu, namiętnie, szalenie; lecz na szczęście głos mój słaby gubił się w nawałnicy w około mnie grzmiącéj.

Niekiedy znowu wygwizdywano go, gdy mi się zdawał być najszczytniejszym; z wściekłością opuszczałam teatr, dni takowe najniebezpieczniejsze dla mnie były. Ogarniała mnie gwałtowna żądza pojść do niego, wraz z nim płakać, przeklinać wiek ciemnoty, i nieść mu pocieszenie składając u nóg jego moją miłość i mój entuzyazm.

Pewnego wieczora, gdym wychodziła skrytém przejściem, ujrzałam szybko przebiegającego około mnie niskiego i szczupłego mężczyznę. Jeden z maszynistów zdiął przed nim kapelusz, i rzekł: »Dobry wieczór, panie Lelio.” Natychmiast, żądna przypatrzyć się zbliska owemu nadzwyczajnému człowiekowi, poskoczyłam w jego ślady, i niedbając na niebezpieczeństwo na jakie się narazić mogę, weszłam za nim do kawiarni. Na szczęście było to jedno z owych pokątnych miejsc, gdziem niemogła napotkać żadnéj mojéj znajomości.

Gdy przy świetle zakopconéj lampy rzuciłam okiem na Lelia, mniemałam żem się omyliła i poszła za kim innym. Miał najmniéj lat trzydzieści pięć; twarz jego była żółta, wywiędła, zniszczona; ubiór nieporządny; ułożenie pospolite, głos chrapliwy i przygasły. Podawał po przyjacielsku rękę byle komu, pił prostą wódkę, i klął okropnie. Musiałam kilkakrotnie usłyszeć powtorzone jego nazwisko, aby uwierzyć że to jest bożyszcze teatralne, ów tłumacz uczuć wielkiego Kornela. Nie znajdowałam w nim ani śladu owego wdzięku co mnie szlomamił, tego nawet spojrzenia co kolejno było tak szlachetne, ogniste lub smutne. Oko jego było ponure,

zagasłe, głupowate prawie. Dzwienczny głos jego stawał się odstrętnym przemawiając do kawiarek, mówiąc o grze i szynkowniach. Chód ciężki i przewlekły, cała powierzchowność brudna, policzki nie zupełnie z rużu obtarte. Niebył to już Hippolit, był to Lelio. Zubożała i pustą stała się świątynia; zamiłkła wyrocznia; bożyszcze zamieniło się w człowieka w aktora.

Wyszedł; osłupiała, długo pozostałam na tém samém miejscu, ani dotknąwszy się korzennego wina, które dać rozkazałam, dla nadania sobie bardziéj męzkiego pozoru Gdym postrzegła miejsce w którém się znajduję, i wlepione we mnie spojrzenia, strach mnie ogarnął; pierwszy raz w życiu znajdowałam się w tak dwójznaczném położeniu i towarzystwie ludzi tego stanu; późniéj, emigracija aż nazbyt przyzwyczaiła mnie do podobnych przypadków.

Wstałam i chciałam uciekać; lecz zapomniałam zapłacić. Chłopiec wybiegł za mną. Niesłychanie się zawstydziłam; trzeba było powrócić, wytłómaczyć się, znieść podejrzliwe i szydercze spojrzenia jakie na mnie rzucano. Gdym wyszła, zdawało mi się, że mnie ścigają. Napróżno szukałam jakiego jakiego fijakra, nie było ani jednego przed teatrem. Ciężki chód dawał się ciągle za mną słyszeć. Obejrzałam się, cała drżąca; postrzegłam ogromnego draba, który siedział w kącie kawiarni i zdawał mi się być złodziejem. Przemówił do mnie, nie wiem co mi powiedział, strach zmysły mi odjął, miałam jednak jeszcze dość przytomności, aby się go pozbyć. Przeistoczona nagle w bohaterkę ową odwagą, którą bojaźń na-

daje, uderzyłam go z niespodzianą szybkością laską po twarzy, rzuciłam laskę aby lepiéj uciekać, gdy on stał odurzony moją śmiałością, i pędząc jak strzała, zatrzymałam się dopiero w Florentyny.

Gdym się nazajutrz o południu przebudziła w łóżku osłoniętém jedwabną kotarą z bukietami piór różowych, myślałam że to było snem, a wczorajsza przygoda i bolesny zawód największe sprawiały mi zmartwienie. Mniemałam się zupełnie uleczoną z mojéj miłości, i starałam się nawet winszować sobie tego; lecz na próżno. Śmiertelna załość mnie ogarniała, nudy całym swoim ciężarem przygniatały moje życie, wszystko było odczarowane. Tego dnia całkiem odpędziłam hrabiego Larrieux.

Nadszedł wieczór, i nie przyniosł mi ze sobą owéj dobroczynnéj niespokojności upłynionych wieczorów. Świat wydawał mi się czczym i nieznośnym.

Przez kilka dni nie wstawałam z łóżka. Odwiedziła mnie hrabina Ferriere, upewniła że nie mam gorączki, że leżenie w łóżku zrobi mnie istotnie chorą, że trzeba się koniecznie czém rozerwać, wyjść, pojechać na teatr. Pomyślałam sobie że ma pewno jakie widoki na hrabiego Larrieux, i że śmierci mojéj pragnie.

Inaczéj się zupełnie stało, przymusiła mnie abym z nią poszła zobaczyć *Cynnę*. «Niebywasz teraz w teatrze; to nudy cię tak niszczą i trawią. Dawno już nie widziałaś Lelia, znaczne uczynił postępy, przyklaskują mu niekiedy; spodziewam się, że może kiedyś stanie się chociaż znośnym.» Sama nie wiem jak dałam się namówić. Zresztą odczarowana w mojéj miłości, nie lękałam

się już zkompromitować wystawiając się publicznie na jego złudzenia. Wystroiłam się nadzwyczaj i poszłam w wielkiéj loży urągać niebezpieczeństwu, w które wierzyć przestałam.

Lecz niebezpieczeństwo nigdy większém nie było. Lelio był szczytnym, i postrzegłam żem nigdy bardziéj go nie kochała. Wczorajsza przygoda zdawała mi się być snem tylko; niepodobna żeby Lelio był innym jak wydawał się na scenie. Pomimowolnie stałam się znowu pastwą owych okropnych wzruszeń, które umiał mi udzielać. Musiałam ukryć w chustce twarz łzami zalaną, w niewymowném pomięszaniu starłam sobie z twarzy ruż i muszki, a hrabina przymusiła mnie usiąść wgłębi loży, gdyż zbyteczne moje rozczulenie wszystkich oczy na siebie zwróciło, i głośno szemrać o niém zaczęto. Szczęściem udało mi się w mówić że mnie tak bardzo porzrzewniła gra panny Hippolity Clairon. Była to podług mego zdania okrótnie zimna i wymuszona aktorka, zbyt może wyższa wychowaniem i charakterem od swego teatralnego powołania, jak je wówczas pojmowano. Lecz sposób jakim wymawiała w Cynnie *tout beau,* wielką zjędnał jéj sławę.

Trzeba jednak przyznać, że gdy grała wraz z Leliem, znacznie wyższą stawała się nad siebie samą. Chociaż sama przez dobry ton z pogardą mówiła o jego metodzie, ulegała jednakże jego jeniuszowi nie postrzegając tego nawet, a gdy namiętność połączała ich na scenie całkiem tchnęła jego zapałem.

Lelio spostrzegł mnie tego wieczora; mój ubiór czy też rozczulenie zwróciły jego uwagę, gdyż postrzegłam, jak opuściwszy scenę nachylił się do jednego z mężczyzn zajmujących wówczas miejsca na samym że teatrze, i spytał go o moje nazwisko. Domyśliłam się tego pospobie jakim na mnie spoglądali. Serce tak mi okropnie bić zaczęło żem ledwie nie zemdlala. Postrzegłam że w ciągu sztuki oczy Lelia nie raz zwracały się ku méj stronie. Cóżbym była dała aby dowiedzieć się co powiedział mu o mnie kawaler de Brétillac, ów którego pytał, a który ciągle patrząc na mnie kilka razy do niego przemawiał! Twarz Lelia zmuszona pozostać surową, aby nie ubliżyć powadze roli, nic takiego nie wyraziła coby mi dozwoliło odgadnąć jakowych udzielono mu o mnie objaśnień. Znałam zresztą bardzo mało Brétillaka, aby sobie wyobrazić co mógł o mnie powiedziéć złego lub dobrego.

Od tego wieczora pojęłam dopiero jakowa miłość przywiązywała mnie do Lelia; była to namiętność całkiem duszna, całkiem romansowa. Nie jego kochałam, lecz starożytnych bohaterów których wystawiał; owe wzory szczerości, prawości, cnoty zagubione nazawsze, w nim odżywały; przenosił mnie w wieki bohaterstwa i poświęceń całkiem teraz zapomnianych. Z dumą myślałam że w owych wiekach niebyłabym prześladowaną i niepoznaną, że moje serce rzeczywiście mogłoby się oddać, że nie byłabym zmuszoną kochać jedynie tylko widmo teatralne. Lelio był dla mnie tylko cieniem Cyda, reprezentantem starozytnéj rycerskiéj miłości, z kto-

réj teraz we Francyi szydzono. Nie lękałam się Lelia aktora, widziałam go zblizka, tylko publicznie ukazującego się mogłam go kochać. Mój Lelio był sztuczną istotą, któréj nie mogłam zachwycić skoro zgaszono teatralny żyrandol. Potrzebował złudzenia sceny, odblasku kęketów, rużu i kostiumu, aby był tym którego kochałam. Pozbawiony tego wszystkiego wracał dla mnie do nicości; niknął jak gwiazda przy zabłysku słońca. Okrom sceny nie brała mnie bynajmniéj ochota widzieć go, w rozpacz by to mnie nawet wprowadziło. Byłoby to samo co widzieć po wielkim człowieku nieco popiołu w urnie glinianéj.

Częsta moja nieobecność w godzinach w których zwykle przyjmowałam hrabiego Larrieux, wzbudziła w nim zazdrość na lepszym ugruntowaną powodzie niżeli ją dotąd doznawał. Pewnego wieczora, gdym jechała do Karmelitów, w celu wysunięcia się przez ogród na inną ulicę, postrzegłam iż mnie szpieguje, i zrozumiałam że odtąd będzie niepodobieństwem prawie ukryć przed nim nocne moje wycieczki. Postanowiłam więc publicznie bywać w teatrze. Nabyłam stopniowo obłudy potrzebnéj do ukrycia mych wrażeń, zaczełam głośno objawiać jak największe podziwienie dla panny Clairon, aby prawdziwe moje zataić uczucia. Zmuszona baczniéj nad sobą czuwać, nie tak mocnéj, nie tak głębokiéj doznawałam rozkoszy; lecz z tego położenia wprędce inne wyniknęło wynagrodzenie. Lelio mnie widział, przypatrywał mi się; uderzyła go moja piękność, moja czułość pochlebiała mu. Z trudnością mógł odemnie oderwać spojrzenia. Nie

raz publiczność sarkała na jego roztargnienia. Nie zadługo nie mogłam się już mylić: kochał mnie szalenie.

Księżna de Vaudémont zaczęła zazdrościć mojéj loży, ustąpiłam jéj aby wziąść mniejszą, bardziéj głęboką, bliższą sceny. Nie traciłam teraz ani jednego spojrzenia Lelia, i jego oczy mogły się na mnie ciągle zwracać, nie ściągając żadnego podejrzenia. Nie potrzebowałam nawet tego żeby podzielać wszystkie jego wzruszenia; z dzwięku jego głosu, z westchnień, z wyrazu który nadawał niektórym wierszom, niektórym słowom, pojmowałam że one do mnie stosuje. Byłam najpyszniejszą i najszczęśliwszą z kobiét, bo w tych chwilach nie od aktora byłam kochaną.

Jednak po dwóch latach miłości, którą nieznaną i samotną żywiłam w głębi méj duszy, trzy zimy jeszcze ubiegły nad tą miłością wzajemną teraz, a nigdy spojrzenie moje nie nadało Leliowi prawa spodziewania się czegoś więcéj, prócz téj dusznéj i tajemniczéj styczności. Dowiedziałam się późniéj, że Lelio nie raz chodził za mną na przechadzkach; nie raczyłam postrzedz go i rozróżnić pomiędzy tłumem, tak dalece najmniejszéj nie miałam ochoty widziéć go gdzie indziéj jak na scenie. W ośmdziesięciu latach, jedynie przez te pięć żyłam prawdziwie.

Pewnego dnia nakoniec wyczytałam w gazecie *Merkury Francij*, nazwisko nowego aktora, który miał zająć miejsce Lelia, wyjeżdzającego za granicę. Ta wiadomość zadała mi cios śmiertelny; nie pojmowałam jak będę żyć mogła bez owych gwałtowych wzruszeń, inaczéj jak tém

namiętném i burzliwem istnieniem. Miłość moja niesłychany uczyniła postęp, i o mało zgubioną nie zostałam.

Odtąd nie starałam się już pokonać w samym zarodzie każdéj myśli przeciwnéj mojéj powadze i dostojeństwu. Cierpiałam myśląc czém był w istocie Lelio, szemrałam skrycie że nie był takim jak się wydawał na scenie, życzyłam nawet aby był tak piękny i młody, jak go sztuka co wieczór czyniła, bo w tedy mogłabym mu poświęcić dumę moich przesądów, i wstręt mój wrodzony. Teraz kiedy miałam utracić ową moralną istotę, zapełniającą od tak dawna moją duszę, brała mnie ochota uiścić wszystkie moje marzenia i sprobować rzeczywistego życia, chociaż bym miała potém nienawidzieć i Lelia, i życie, i siebie samą.

Zostawałam jeszcze w téj niepewności, gdy mi oddano list nieznajomą pisany ręką. Jest to jedyny list miłośny, który zachowałam z pomiędzy tysiąca przysiąg hrabiego Larrieux, i tysiąca wonnych oświadczeń stu innych wielbicieli; był to istotnie jedyny list prawdziwie miłośny, który w całém odebrałam życiu.

Tu przerwała opowiadanie swoje Margrabina, wstała, spokojną ręką otworzyła kosztowną szkatułkę, wyjęła z niéj list bardzo pognieciony, bardzo wyblakły, który zaledwie zdołałam przeczytać.

PANI!

«Jestem wewnętrznie przekonany, że list ten tylko «pogardę w tobie obudzi; nie uznasz go nawet godnym «swego gniewu; ale cóż obchodzi człowieka wpadającego

«w przepaść, że jeden kamień więcéj na dnie się znajdu-«je? Weźmiesz mnie za szaleńca, i nie omylisz się. Ale «może litować się nademną będziesz potajemnie, bo nie «będziesz mogła wątpić o mojéj szczerości. Chociaż tak «mało o sobie zarozumiała, pojmiesz może całą rozcią-«głość mojéj rozpaczy, przecie musisz wiedzieć ile twoje «oczy mogą dobrego i złego zrządzić.

«Otóż powiedziałem sobie, że jeśli uzyskam od cie-«bie jedną myśl litośną; jeśli wieczór, o żywo upragnio-«néj godzinie, w któréj żyć zaczynam, postrzegę w ry-«sach twoich najlżejszy cień miłosierdzia, mniéj nieszczę-«śliwy odjadę, uniosę przynajmniéj z Francij wspo-«mnienie, co mi dopomoże żyć gdzie indziéj, i daléj po-«stępować w moim niewdzięcznym i przykrym zawodzie.

«Lecz musisz najlepiéj o tém wiedzieć, Pani, niepo-«dobna aby moje pomięszanie, uniesienia, krzyki gniewu «i rozpaczy, stokrotnie nie zdradziły mnie na scenie.

«Nie mogłaś wzniecić takowego pożaru, niedomyśla-«jąc się choć cokolwiek twojego dzieła. Ach! możeś igra-«ła ze mną jak tygrys z łupem swoim; może bawiłaś się «mojém udręczeniem i szaleństwem.

«Ach! nie: za wiele by to było zarozumiałości. Nie «pani, nie spodziéwam się tego, tyś pewno nigdy o tém «nie pomyślała. Wzruszają cię rymy wielkiego Kornela, «podbijają jedynie szlachetne namiętności, które przed-«stawia trajedya, i nic więcéj. A ja w mojém obłąkaniu «śmiałem myśleć, że głos mój obudzał niekiedy w tobie «współczucie, że serce moje echo w twojém sercu zna-«lazło, że między tobą a mną cóś więcéj istniało, niżeli

«pomiędzy mną a parteram. Och! była to wielkie, lecz «zbyt lube szaleństwo! Pozostaw mi je, pani: i cóż ci «to szkodzi? Czy się lękasz ażebym się tém chlubił? Ja«kimże prawem śmiałbym to uczynić, jakimże dowodem «poparłbym prawdę słów moich? Wystawiłbym się tyl«ko na pośmiewisko ludzi rozsądnych. Ach! pozostaw «mi jednakże to przekonanie, które ze drzeniem przyj«muję, a które więcéj daleko udzieliło mi szczęścia, ni«żeli cała surowość publiczności sprawiła mi cierpień. «Pozwol mi błogosławić cię, dziękować na klęczkach za «ową czułość którą wykryłem w twéj duszy, któréj ża«dna inna dusza udzielić mi nie raczyła, za te łzy które «widziałem żeś roniła nad mojemi teatralnemi nieszczę«ściami, które nieraz moje poetyczne natchnienie aż do «obłąkania doprowadziły, za te nieśmiałe spojrzenia, któ«re, starały się mnie pocieszyć za zimną obojętność «moich słuchaczy.

«O! pocóż zrodzona jesteś w świetności? Pocóż je«stem ubogim tylko artystą bez sławy i imienia? Uroje«nia i zawody! zdradziły mnie, mniemałem się wielkim, «a zmięszano mię z pyłem; zdawało mi się żem stanął «na szczycie wzniosłości, a na śmieszność mnie skazano. «Przeznaczenie uśmiechnęło się na moje marzenia bez «granic i zbyt zuchwałą duszę; pochwyciło mnie w sil«ną swoją prawicę i strzaskało jak trzcinę! ach jestem «niewypowiedzianie nieszczęśliwym!

«Lecz największém z moich szaleństw było rzucić «spojrzenie po za ten zakres lamp, stawiający nieprze«zwyciężoną zaporę pomiędzy mną a towarzystwem; było

«to dla mnie czarodziejskie koło Pompiliusza; zapragną-«łem je przestąpić! Smiałem mieć oczy, ja, aktor, i za-«trzymać je na pięknéj kobiécie! na kobiécie tak młodéj, «tak szlachetnéj, tak wspaniałéj, tak kochającéj, a którą «los tak wysoko umieścił! Bo pani wszystkiém tém jesteś, «wiem o tém aż nazbyt. Świat oskarza cię o obojętność «i przesadzoną pobożność, ja jeden tylko umiem cię «osądzić i znam prawdziwie. Jeden twój uśmiech, jedna «łza twoja, dostateczne były na zbicie wszystkich niedo-«rzecznych baśni, które mi pewien kawaler de Brétillac «nagadał o tobie.

«Ale jakież i twoje jest przeznaczenie? Jakaż dziwna «fatalność cięży nad tobą zarówno jak nademną, żeś «pośród owego świetnego świata, który mniema się być «oświeconym, nie znalazła na oddanie ci sprawiedliwości «tylko serce biednego aktora? Ach! nic mnie pozbawić «nie zdoła téj smutnéj i pocieszającéj myśli, że gdybyśmy «zrodzeni byli na jednymże stopniu towarzyskim nie po-«trafiłabyś mi się wydrzéć, jakich kolwiek mógłbym «mieć rywali, jak wielką byłaby mierność moja. Musia-«łabyś uledz prawdzie, że jest cóś we mnie wyższego «niżeli ich bogactwa i tytuły, może zapał miłości z jaką cię uwielbiam.» LELIO.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

FRANCISZEK LISZT.

(SZKIC BIOGRAFICZNY.)

Franciszek Liszt ujrzał światłość dzienną w Węgierskiéj wiosce Räding, sławnego kometowego roku 1811, co rodzice uważali jako przyjaźną wróżbę rozwinięcia

umysłowych syna zdolności. Ojciec jego, Adam Liszt, był zarządcą dóbr Księcia Esterhazy; gruntownie znając muzykę na wszystkich prawie grał instrumentach i dość znakomitym okazał się wirtuozem. Całą jego młodość uśmiechająca zapełniała nadzieja, zapowiadając mu świetny zawód artystowski, który jednakże coraz bardziéj przed nim się usuwał. Przyjacielskie stosunki ze sławnym Haydnem nagrodziły mu w części zawiedzione oczekiwania, a życie jego zakwitło na nowo wiosenną radością, gdy mu się objawiły w synu niezawodne oznaki muzykalnego jeniuszu. Czuły ojciec mniemał że w synu dopiero rozwinie się kwiat co dotąd w pączku drzymał, że w synu żyjącą przyoblecze postać ów Ideał, co go dotąd jak zwodna wszędzie ścigał mara. W uszczęśliwiającéj téj wierze postanowił od samego dzieciństwa jak najgorliwiéj przykładać się do nauczenia go muzyki, i utorować mu drogę do świątyni sławy, która własnym jego żądzom tak długo zamkniętą pozostała. Aby przekonać się o stopniowém rozwijaniu talentu i postępach młodziuchnego kandydata muzyki, utrzymywał ojciec jak najstaranniéj dziennik, i zapisywał w nim aż do śmierci wszystkie znaczniejsze wypadki. Na kartach jego znajdujemy pomiędzy innemi: »Od samego dzieciństwa dusza Franciszka naturalny już miała pociąg do nabożeństwa, artystowskie uczucie już zespoloném było z uczuciem pobożności, któréj cecha i w późniejszym niezatarła się wieku« — daléj: »Miał lat sześć gdy słyszał mnie grającego koncert *Riesa* na *Cis - Mol*. Oparł się na klawikordzie i przysłuchiwał się z największą uwagą. Wieczór

wróciwszy z ogrodu śpiewał tema koncertu. Kazaliśmy mu powtórzyć, lecz sam nie wiedział co śpiewał. Była to pierwsza oznaka jego jeniuszu. Błagał abym go zaczął uczyć grać na fortepianie. Po trzymiesięcznych lekcyach dostał febry i nastąpiła przerwa w nauce. Upodobanie jakie znajdował w uczeniu się nie odjęło mu ochoty do igraszek z dziećmi równego wieku, chociaż odtąd starał się bardziéj żyć sam dla siebie.« Do ulubionych jego książek należał *Rene* Chateaubrianda; czytał go niekiedy ze łzami w oczach, i po wszystkich swoich kajetach bazgrał słowa: «*un instinct secret me tourment*« jak echo własnych jego uczuć. Usiłowania jego i postępy śród tak mnogich trudności były prawdziwie zadziwiające, a powolność i miłość ku rodzicom mogły istotnie za wzór posłużyć. Mając lat dziewięć dał się Liszt pierwszy raz publicznie słyszeć na klawikordzie w Oedenburgu, a pomyślny skutek własne jego przeszedł oczekiwanie i natchnął większém w samym sobie zaufaniem. Nim usiadł do klawikordu porwał go febrowy paroksyzm; lecz żądza okazania swéj zdolności przed większém mnóstwem słuchaczy, dodała odwagi duszy jego, i przezwyciężyła troskliwość ojcowską. Grał koncert Riesa i własną Fantazyę. Nie posiadali się słuchacze z zadziwienia nad znakomitą biegłością młodego fortepianisty. W artystowskiéj podróży odbytéj do Presburga zaszczycił go uwielbieniem swojém Hrabia *Amade*, i wyjednał mu na dalsze wykształcenie sześcioletnią pensyę po 600 zł. reńskich rocznie. Ujrzał wreszcie ojciec jutrzenkę szczęścia, oświecającą przyszłość

syna złotym swoim promieniem. Opuścił swą służbę, aby mógł się całkiem oddać wykształceniu tak wiele obiecującego wirtuoza. Obrał na ten koniec Wiedeń, główny punkt schadzki muzykalnych mistrzów, zamieszkanie swéj rodziny. Znamienity kompozytor i fortepianista, Karol Czerny, stał się przewodnikiem pełnego talentu Liszta, i usiłował założyć węgielny kamień budowy przyszłéj jego sławy. Saliery uczył go czytać partytury i objaśniał jak układać kościelne śpiewy. Jeniusz młodego artysty coraz bardziéj rozwijał orle swe skrzydła; łatwość jego największe przezwyciężała trudności, i odegrał w owym właśnie czasie, świeżo wyszły koncert Humla, na pierwszy rzut oka, z wielkiém podziwieniem mnóstwa znawców i wirtuozów. Bawił przez ośmnaście blisko miesięcy w Wiedniu i po prywatnych towarzystwach znakomite zjednał sobie imie. Pierwszy jego koncert w téj stolicy równał się istotnie świetnemu tryumfowi. Co tylko najsławniejszego liczył muzykalny świat Wiedeński, zebrało się na ten koncert, sam nawet Beethoven przezwyciężył słabość aby obecnością swoją zaszczyt okazać młodemu artyście. Przyjacielskie i zachęcające były wyrazy muzykalnego bohatéra; uprzejmie ścisnął rękę młodzieńca, i słowem: *Artysta* przypuścił go do grona poświęconych. Ojciec wykształciwszy go do najwyższego stopnia pod swym okiem, zawiózł do Paryża 1823 roku, aby w tamtejszym konserwatoryum, pod przywództwem sławnego Cherubiniego uczył się kontrapunktu i kompozycyi. Uiszczenie tego życzenia było jednakże dla Liszta, jako cudzoziemca, z wielą połączone trudnościami. Sława Węgierskiego

wirtuoza przeniknęła az do Palais-Royal, gdzie przez listy polecony był Księciu Meternichowi i w noworoczną uroczystość musiał dziesięcioletni cudowny chłopczyna dać próbę swojéj artystowskiéj zdolności w obec całego dworu. Jenialne dziecie stało się przez rok cały ulubioną lalką Paryzkiego świata, a psoty jego i żarty zarówno dostarczały przedmiotu codziennym rozmowom, jak odznaczający się jego talet i zadziwiające rozwinięcie jego zdolności. Gdy się popisywał we Włoskim teatrze uściskał Talma przedmiot powszechnych pieszczot w obec wszystkich jego wielbicieli. Otrzymawszy zaszczyt takowy przyoblókł niejakąś powagę i przedwcześnie przeszedł z dziecięcych lat do młodzieńskiego prawie wieku. Ojciec starał się go utrzymać w ścisłych granicach ciągłéj pracy. Młody Liszt musiał mu codziennie po obiedzie przegrać dziesięć fug Bacha i też na inne przerobić tony; lecz dla powstającego mistrza było to tylko igraszką.

W Maju 1824 roku zrobił z ojcem artystowską wycieczkę do Londynu, i z jak najświetniejszém powodzeniem grał na dworze Jerzego IV. Sławni frenelogowie, doktor Gall i Deville, obejrzawszy jego głowę, ogłosili iż się urodził muzykiem. We wrześniu tegoż samego roku wrócił znowu do Paryża, i znajwiększym zapałem zaczął się przykładać do kompozycyi. Pojechał powtórnie do Anglii w kwietniu r. 1825 i słyszał w kościele Sgo Pawła chórowy śpiew 8,000 dzieci ze szkół rządowych, który nadzwyczaj wielkie wrażenie w pamięci jego pozostawił. W Nadsekwańskiém mieście układał

potém z ognistym zapałem wyobraźni Sonaty, Fantazye i Operę: *Don Sanszo czyli Zamek Miłości*, która w Królewskiéj-Akademii muzyki cztery razy znajwiększém upodobaniem przedstawiona została, i wielce się przyczyniła do rozszerzenia sławy jego we Francij. W pierwszych miesiącach roku 1826 dawał Liszt koncerta w Bordo, Tuluzie, Montpellier, Nimes, Marsylii i Lugdunie, które zaszczytnie poznać go dały. Wróciwszy po tych tryumfach do Paryża cwiczył się przy Reichu w kontrapunkcie. Roku 1827 odbył artystowską podróż przez Genewę, Luzannę do Bern, ztamtąd udał się do Londynu i wielkie wrażenie sprawił w teatrze Drurylane. Aby poratować osłabione zdrowie udał się w towarzystwie ojca do kąpieli Bulońskich. Tutaj znalazł wyzdrowienie a ojciec jego śmierć. Niespodziewany ten cios na długi czas duszę jego omroczył zasłoną rzewnéj tęsknoty. Utracił przyjaciela, przewodnika, doradcę, a świat wydawał mu się teraz obszerną pustynią, którą sam jeden odtąd musiał przebywać. Obrał sobie Paryż za mieszkanie, i gdy się boleść jego nieco ukoiła, starał się dawaniem lekcyi zapewnić swe utrzymanie. Przytłumiony na jakiś czas jeniusz znowu się wzbił do orlego lotu, zagłębił się w literackich poszukiwaniach, których płodem stały się rozmaite teksta do oper. Romantyczność wywierająca teraz wszechwładnie swą potęgę we Francji nad sztukami nadobnemi i literaturą, tajemniczą dłonią pociągała go na kwieciste swe pola. Wpadał jeszcze niekiedy w chwile letargu, lecz z nową mocą przebudzał się z niego. «Muszę zostać Paganinim?» z energią zawołał, i słowa

te stały się rozstrzygnięciem jego dalszego artystowskiego zawodu. Pomiędzy jego kompozycyami z owéj epoki oznaczają się: *Apparitions, Harmonies réligieuses, la Grande Fantaisie di Bravura sur la Clochette de Paganini*, i wiele innych, przedstawiających niesłychane trudności dla fortepianisty, które tylko mistrzowska ręka Liszta zwalczyć potrafi. W ostatnich tych czasach wyłącznie żył dla sztuki. Późniejsze jego kompozycye składają się: z Duettu na dwie ręce podług tematu Mendelsohna, Fantazyi symfonicznéj na klawikord z orkiestrą podług dwóch tematów Berlioza, i z wielkiéj symfonii fantastycznéj. Nadspodziewany sprawiają effekt i wykrywają głęboką znajomość harmonii. Każde tema staje się w ręku Liszta kunsztmistrzowskim stwarzaniem że tak powiem, prawdziwą poezyą we właściwem znaczeniu tego wyrazu. Gra jego jest namiętna i z wewnętrznem połączona wysileniem; po każdym koncercie, w którym niejako wszystkie struny jego duszy są wyprężone wielkiego doświadcza znużenia. Podług zdania mogących wyrokować sędziów energiczna gra jego dąży do najzupełniejszego oswobodzenia muzyki z krępujących ją dotąd więzów. W całéj pełności ziściło się ulubione jego przysłowie: «Muszę zostać Paganinim!» gdyż niezwalczona nieuległość i górność ducha jego, uwiły mu w Paryżu, Londynie i Wiedniu wieńce z wiecznie-zieleniejących wawrzynów sławy.

ROZMAITOŚCI.

Jeden z autorów dramatycznych, którego nazwisko, od lat trzydziestu, brzmiało w teatrach bulewarówych niezaprzeczoną wziętością, *Augustyn Hapde* umarł w Czerwcu roku bieżącego, licząc sześćdziesiąt lat życia, przeżył on sławę swoją, która pozostała tylko jako wspomnienie w pamięci dawnych dyrektorów teatrów i zgrzy, białych autorów w tym zawodzie. W roku 1809 najbardziéj świetniała wziętość jego, w ówczas grano liczne jego melodramy, z pomiędzy których wymienię *Wojownica Siedmiu-Gor*, *Elmina* czyli *Niewinność wy*stęp*na*, *Dzicy z Góry-Złotéj*, *Most Djabelski*, *Skóra-Ośla*, *Mały Poucet*, *Miłostki Marsa*, *Arlekin w jajku*, *Człowiek przeznaczenia*, *Głowa bronzowa*, i t. d., w spisie tych tytułów znajduje się rys skrócony ówczasowéj epoki dramatycznéj. Napisał on także wiele Komedyjo-Oper, późniéj przerobionych przez *wskrzesicieli* obecnéj literatury. Wystawił w teatrze Odonu *Fadoniego*, sztukę która miała nader wielkie powodzenie. Ostatecznym dziełem jego, był *Potop*, przedstawiony kilka lat temu *w Cyrku Olimpijskim*. Na kilka dni przed śmiercią, tuszył sobie że skończy wielki dramat, który ciągle poprawiał, który miłował tak, jak starzec swoje najulubieńsze dziecie; tytuł jego jest *Gutenberg* czyli *Wynalezienie drukarstwa*, przeznaczał początkowo to dzieło dla sceny lirycznéj, ostatecznie chciał oddać teatrowi *Odrodzenia*.